OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS PODHALAŃSKI

(10) GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH (10)

Rok I | Zakopane, Sobota 1 sierpnia 1931 r. | Nr. 28

Obrady klubów poselskich

W dniu dzisiejszym z okazji wypłaty diet poselskich odbędzie się, jak zazwyczaj liczniejszy zjazd posłów i senatorów. Poszczególne kluby parlamentarne wyznaczyły wobec tego posiedzenia.

Obradować będzie między innemi klub B.B. pod przewodnictwem prezesa Sławka. Poruszone mają być zagadnienia gospodarcze, samorządowe oraz organizacyjne. Referat o sprawach samorządowych wygłosi wiceminister spraw wewnętrznych Korsak.

Również dziś obradować będzie prezydjum klubu Narodowego natomiast Str. Ludowe odbędzie posiedzenie w poniedziałek, P.P.S. zaś dopiero we wtorek.

Redukcje urzędnicze

Zgodnie z zapowiedzią doręczone zostało wymówienie kilkuset urzędnikom kuratorjów i nauczycielom na terenie województw wschodnich i Małopolski. Urzędnicy ci dostali wymówienie z dniem 1 listopada.

Dr. Młynarski na czele Banku Urzędniczego

Wedle krążących pogłosek prezesurę rady nadzorczej organizowanego Banku Urzędniczego objąć ma b. wiceprezes Banku Polskiego dr. Feliks Młynarski.

9 protestów wyborczych

Sąd Najwyższy ustalił termin rozpatrywania spraw protestów przeciwko wynikom wyborów do sejmu i senatu przez Sąd Najwyższy.

Dnia 5 października Sąd Najwyższy rozpatrzy kolejno cztery protesty przeciwko wynikom wyborów do sejmu w okręgu przemyśl — Dobromil. Dnia 12 października r. b. — trzy protesty przeciwko wynikom wyborów do sejmu w okręgu wyborczym — Lwów (powiat). Dnia 19 października r. b. — dwa protesty przeciwko wynikom wyborów do sejmu w okręgu — Krasnystaw — Hrubieszów. Dnia 26 października r. b. — protest przeciwko wyborom do senatu w województwie pomorskiem i dwa protesty przeciwko wynikom wyborów do sejmu w okręgu — Lida — Oszmiana. Dnia 9 listopada r. b. — cztery protesty przeciwko wynikom wyborów do senatu w województwie lwowskiem. Dnia 16 listopada protest przeciwko wynikom wyborów do sejmu w okręgu wyborczym — Będzin. W tymże dniu rozpatrzy Sąd Najwyższy siedem protestów przeciwko wynikom wyborów do sejmu w okręgu wyborczym — Tarnów — Pilzno. Dnia 30 listopada r. b. — 10 protestów przeciwko rezultatom wyborów do sejmu w okręgu — Święciany.

Łącznie w okręgach, których wyniki wyborów rozpatrywane będą przez Sąd Najwyższy w jesieni r. b., uzyskało mandaty 44-ch posłów i 12-tu senatorów.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara obniżony. Dolar $9.03\frac{1}{2}$. Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita, dla listów zastawnych i akcji przeważnie słabsza.

Wspólne interesy Anglji i Francji

Rokowania o pożyczkę posuwają się naprzód

LONDYN. (A.T.E.). Pisma angielskie donoszą, iż rokowania między Bankiem Anglji i Bankiem Francji posunęły się. Również prasa francuska zmieniła swe stanowisko. Można z tego wyprowadzić znamienny wniosek, iż we Francji rozumieją, że utrzymanie waluty angielskiej leży zarówno w interesie Francji, jak i Anglji.

Wahania w Londynie, jak się okazało, doprowadzają w pewnej chwili do powikłań finansowych w Paryżu. Powinna być **znaleziona formuła, która posłuży za podstawę współpracy między Bankiem Anglji i Bankiem Francji. Wstrzymanie odpływu złota z Londynu do Paryża leży zarówno w interesie Francji, jak i Anglji.**

Anglja musi oszczędzać

Zmniejszenie wydatków na świadectwa społeczne i administracje

LONDYN. (P.A.T.). Wielkie zainteresowanie w kołach parlamentarnych Anglji, wzbudziło sprawozdanie komitetu ekonomicznego, które będzie rozpatrywane dzisiaj po południu. Sprawozdanie to, które poddało wyczerpującemu badaniu sprawy finansowe, proponuje szereg zarządzeń, mających na celu zmniejszenie wydatków państwowych w dziedzinie świadczeń społecznych, ubezpieczeń społecznych i administracji.

Katastrofalny wypadek podczas zawodów lotniczych

Samolot spadł do rzeki — Lotnik utonął

PARYŻ. (A.T.E.). Pod Marsylją wydarzyła się katastrofa samolotu francuskiego nowej konstrukcji, który przeznaczony był do udziału w konkursach szybkości o puhar Schneidra. Podczas próbnego lotu samolot rozwinął szybkość 500 klm. na godzinę, jednakże z niewiadomych dotychczas przyczyn spadł do wody.

Łódź ratunkowa wydobyła z pod gruzów samolotu zwłoki pilota.

Walka na karabiny maszynowe w śródmieściu Nowego-Jorku

Ofiarą padło 5 dzieci

LONDYN. (A.T.E.) Wczoraj w śródmieściu Nowego Yorku wywiązała się walka na karabiny maszynowe między dwoma samochodami przemytników alkoholu. Ofiarą strzałów padło pięcioro dzieci. Sprawcy zdołali ujść bezkarnie.

Magistrat likwiduje wszystkie teatry miejskie

Po Operze — Narodowy, Nowy i Letni

Magistrat warszawski w poszukiwaniu dróg dla ratowania swego budżetu i na załatanie dziur fatalnej swej gospodarki bez litości i sensu obcina najważniejsze, najpotrzebniejsze pozycje, związane z opieką nad dzieckiem, szpitalnictwem, opieką społeczną i t. p.

Nie dość jednak na tem. Oszczędności magistrackie obejmują zkolei najważniejszą pozycję życia kulturalnego Warszawy — teatry.

Przed dwoma zaledwie dniami donosiliśmy o uchwale zlikwidowania opery, a dziś już nowa decyzja:

dyrekcja teatrów miejskich otrzymała zawiadomienie, że z dniem 1 września b. r. magistrat przestaje prowadzić wszystkie swe teatry, to jest Operę, Teatr Narodowy, Letni i Nowy.

W ten sposób kilkuset pracowników teatralnych pozostaje niemal z dnia na dzień bez pracy. Częstokroć bez żadnego zaopatrzenia na przyszłość.

Jednym pociągnięciem pióra, magistrat niszczy cztery placówki kulturalne stolicy, bogate w wieloletnią tradycję. Jaką drogą pójdzie projekt rozwiązania teatrów warszawskich, jeszcze niewiadomo, sądzić jednak należy, że zbyt pohopna decyzja magistratu będzie jeszcze zrewidowana.

Aresztowanie dyrektora „Orbisu" w Łodzi

za nadużycia przy sprzedaży biletów kolejowych

Naskutek ujawnionych przez ministerstwo komunikacji nieścisłości w podanym wykazie biletów pasażerskich i dokumentów kasowych łódzkiego biura sprzedaży biletów kolejowych „Orbisu", do Łodzi delegowano komisję celem dokonania rewizji.

Po przeprowadzeniu rewizji w „Orbisie", lokal biurowy został opieczętowany, a dyrektora p. Kazimierza Schirmera aresztowano.

Szczegóły afery trzymane są narazie w tajemnicy.

Schirmer, złożył wczoraj u sędziego śledczego szczegółowe zeznanie.

W Łodzi krążą pogłoski, że pieniądze z popełnionych nadużyć szły na kosztowne zboczenia seksualne osób zamieszanych w aferę.

Instytucja „Orbis", obejmująca sprzedaż biletów kolejowych na całą Polskę, zwraca uwagę, że biuro „Orbis" w Łodzi było wydzierżawione i prowadzone na własny rachunek przez oskarżonego agenta Schirmera, który jest całkowicie i wyłącznie odpowiedzialny za wykryte nadużycia.

SKRÓTY

Wpobliżu miejscowości Kirchhunder w Westfalji (Niemcy) zderzyła się wczoraj manewrująca lokomotywa z pociągiem osobowym. 40 osób odniosło obrażenia.

—:o:—

Wzmocnione oddziały mukdeńskie podjęły kontratak przeciwko wojskom Syhuyu - Shana zdobywając utracone w dniu wczorajszym pozycje na północ od Paoting.

—:o:—

Rzeka Bramaputra (Indje) z powodu ulewnych deszczów wystąpiła z brzegów, zalewając wiele przybrzeżnych wsi. Tysiące ludzi pozostało bez dachu nad głową. Straty wynoszą kilka miljonów dolarów.

Briand chory

PARYŻ. (P.A.T.). Obiegała wczoraj wiadomość o nagłem pogorszeniu się stanu zdrowia Brianda. Okazuje się, że po powrocie z Londynu dostał on ataku astmy. Z tego powodu Briand nie był wczoraj na posiedzeniu Rady Ministrów w Pałacu Elizejskim, co dało powód do ukazania się alarmujących wiadomości o stanie jego zdrowia. Według opinji lekarzy stan Brianda nie daje powodu do nie pokoju, zalecono mu jedynie kilkutygodniowy odpoczynek.

Powrót „Zeppelina"

BERLIN. (PAT.) Wczoraj o godz. 8 wiecz. wystartował sterowiec „Hrabia Zeppelin" z Berlina do swej stacji macierzystej Friedrichshafen. Na lotnisku berlińskiem w Tempelhoffie powitał załogę sterowca m. in. ambasador sowiecki w Berlinie Chinczuk. Sterowiec wylądował o godz. 4,52 w nocy w Friedrichshafen, kończąc w ten sposób swój raid podbiegunowy.

Banki niemieckie podjęły wypłaty

BERLIN. (P.A.T.). Według informacyj prasy, począwszy od poniedziałku wielkie banki niemieckie rozpocząć mają normalne wypłaty. Jednakże kasy i konta oszczędnościowe wypłacać mają nadal w zakresie ograniczonym.

Lot Amy Johnson

OMSK. (P.A.T.). Miss Amy Johnson, odbywając lot na awjonetce z Londynu do Tokjo, wylądowała wczoraj w Omsku (Syberja).

Międzynarodowy kongres esperantystów w Krakowie

Dziś rozpoczynają się w Krakowie obrady międzynarodowego kongresu esperantystów, które potrwają do dnia 8 b. m. Po zamknięciu obrad kongresu, esperantyści przybędą do Warszawy na uroczystość wmurowania tablicy pamiątkowej w domu, w którym mieszkał Zamenhof, przy ulicy jego imienia nr. 17.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemniczy włamywacz

O wyniku zawiadomiłem natychmiast naczelnika urzędu śledczego i z jego polecenia udałem się wraz z jednym z wywiadowców na miejsce.

Drzwi otworzył mi służący. Na moje zapytanie, czy znajduje się u nich panna Leokadja Nowicka, odpowiedział twierdząco, dodając przytem, że jest to guwernantka najmłodszych córeczek państwa S.

— Czy panna Nowicka jest w domu? — zapytałem.

— Owszem, — brzmiała odpowiedź służącego.

— W takim razie proszę nas do niej zaprowadzić.

Służący nie mówiąc ani słowa wprowadził nas do saloniku, dokąd po chwili weszła bardzo ładna i sympatyczna szatynka. Ujrzawszy nas zbladła i stanęła na progu.

— Proszę niech pani pozwoli bliżej — rzekłem, zwracając się zaś do służącego, poleciłem mu opuścić pokój, i nikogo nie wpuszczać, dopóki mu nie dam na to pozwolenie. Kiedy znaleźliśmy się sami, zwróciłem się do guwernantki.

— Jesteśmy agentami policji kryminalnej. Czy przyznaje się pani do zabójstwa Zenona Rz.?

Zawahała się przez chwilę, wreszcie cichym głosem odpowiedziała:

— Tak jest, przyznaję się do zabójstwa i wcale nie żałuję tego, com uczyniła. Mówiąc to wybuchła spazmatycznym płaczem. Z ledwością udało mi się ją uspokoić, wreszcie rozpoczęła się tragiczna opowieść.

— Jestem rodem z Wilna. Przeszło rok temu poznałam w Wilnie Zenona Rz., który przedstawił mi się jako inżynier. Po kilku tygodniach potrafił mnie tak usidlić, że pokochałam go i zostałam jego kochanką. Za jego namową opuściłam dom rodzicielski i wyjechałam z nim do Warszawy. Nie wiedziałam wówczas, że pokochałam przestępcę — włamywacza. Po kilku tygodniach dowiedziałam się bolesnej prawdy. Rz. zaczął namawiać mnie, bym przyjęła posadę bony lub służącej w bogatych domach i żebym w czasie mojej bytności tam starała się ustalić, gdzie przechowywane są kosztowności i pieniądze i żebym jemu o tem donosiła. Z oburzeniem odrzuciłam jego nie cne propozycje. Groźbami i biciem starał się mnie zmusić do uległości, lecz mimo to nie ulegałam. Chciałam uciec, ale on widocznie przewidywał moje zamiary, gdyż groził mi, że o ile go opuszczę, to mnie wpakuje do więzienia i rzeczywiście pewnego wieczora zostałam aresztowana w kawiarni i dwa dni przetrzymana w areszcie policyjnym. Do domu wracać nie mogłam, wiedziałam, że mnie tam nie wpuszczą, popełnić zaś samobójstwa nie miałam odwagi. Wreszcie pewnego dnia postanowiłam uciec od niego. Ukryłam się u jednej znajomej i zaczęłam szukać pracy. Szczęście mi sprzyjało i już po kilku dniach za pośrednictwem biura stręczenia posad, otrzymałam miejsce guwernantki u państwa S. Czułam się szczęśliwa i byłam już pewna, że Zenon pozostawił mnie w spokoju. Krytycznego wieczora ujrzałam przez okno mego pokoju, zakradającego się człowieka. Natychmiast poznałam Zenona. Byłam pewna, że odkrył miejsce mego pobytu i chce mnie zmusić do powrotu. W szufladzie miałam rewolwer. Postanowiłam raczej popełnić samobójstwo, aniżeli wrócić do niego i wejść na drogę występku. Wyjęłam z szuflady rewolwer i obawiając się pozostać w moim pokoju weszłam do pokoju panny S. Nagle usłyszałam zbliżające się kroki. Odruchowo ukryłam się za firanką, przypuszczając, że to on nadchodzi. Rewolwer miałam przygotowany do strzału i postanowiłam zabić jego, a potem popełnić samobójstwo.

— Dlaczego nie wzywała pani pomocy? — zapytałem, przerywając jej

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA

Najdroższy kapelusz na świecie

Najkosztowniejszym kapeluszem nie jest jakby się zdawało oryginalny model paryski, który nabywa sławna aktorka filmowa dla reklamy, lub jedynaczka wielkiego amerykańskiego króla giełdy, lecz należy on do elegantki z wyspy Samoa na Oceanie Spokojnym. Ceremonja stworzenia owego cudu, zwanego „Tuiga" ma za sobą tradycję setek lat. Cenne to nakrycie głowy, ubiera kobieta tylko przy uroczystości religijnej. Sam kapelusz zrobiony jest z łyka orzecha kokosowego, wygładzonego na długo przedtem, przez tarcie kamieniem.

Upleciony kapelusz przybiera się płytkami dwukolorowej masy perłowej. Krajowcy by zdobyć te płytki urzadzają specjalne wyprawy, przeszukując brzegi i wody Oceanu w ciągu 4-ch miesięcy. Oprawa tych świecidełek trwa pół roku. Wspaniały kapelusz przystraja się poza tem drobnemi muszelkami, biało - różowemi piórkami papug, pióropuszem z włosów ludzkich, przyczem czarne włosy krajowców odbarwiane są na jasno blond.

Robota tradycyjnego kapelusza trwa dwa lata, zatrudnia szereg pracowników, specjalnie wyćwiczonych. Za najmniejsze uchybienia od modelu narodowego robotnicy skazywani są na ciężkie kary.

Jezioro, które znika i wraca.

W Gruzji, pod Wladosta znajduje się szerokie na kilometr jezioro, które posiada ciekawą i charakterystyczną cechę. A mianowicie jezioro co trzy lata znika na miesiąc z powierzchni ziemi. Fakt ten objaśnia się, podziemnym odpływem wody z jeziora do pieczar górskich. Po upływie kilku tygodni, wyschnięte jezioro zaczyna się znowu napełniać wodą.

Wesoły Kącik

PAN ADAM ZACHOROWAŁ

Pan Adam zachorował okrutnie. Mimo braku przekonania do wszelkiego rodzaju kuracji, wezwał dwóch lekarzy, by po zbadaniu orzekli wspólnie co to za choroba gnębi go, i jak ją najrychlej przepędzić.

— Na co się pan uskarża? — rzucił miast powitania starszy z konsyljarzy.

— A no głowa mnie boli, w krzyżu łamie, wątroba mnie uciska i noga lewa dokucza...

— Ból nogi to głupstwo, nie przejmujemy się tym zbytnio. Prawda panie kolego? — zwrócił się do drugiego lekarza.

— Pewno, — wtrącił pan Adam — gdyby panów bolały nogi, jabym się również nie przejmował tem zbytnio!...

— Gorzej jest z cierpieniem wątroby — przedkładał starszy lekarz młodszemu. — Wyżółkła, zmięta twarz, wybałuszone, mętne oczy chorego, obrzmiałe spieczone wargi...

— No, jeżeli już o to idzie, to i z pana doktora też żaden Ramon Novarro! — przerwał gniewnie pan Adam przewracając się w łóżku z oburzenia.

— Pan będzie łaskaw nie przeszkadzać! Otóż na pierwszy rzut oka stwierdzić można ciężki kryzys, który przy słabej konstytucji zaostrza zbliżające się przesilenie...

— Na litość Boską, mówcie panowie ciszej. Ściany mają uszy. Nie zajmuję się polityką! Wogóle zabraniam w moim mieszkaniu gadać o przesileniach — ryknął pan Adam.

— Będzie pan leżał spokojnie!

— Właśnie dlatego mówię, że chcę sobie spokojnie leżeć. Zawsze bowiem, panie doktorze, lepiej leżeć, niżeli siedzieć...

— Słuchajcie kolego, o cobyście zapytali przedewszystkiem, w wypadku, gdyby wezwano was do pacjenta użalającego się na podobne cierpienia?

— O adres, panie kolego!

— Czy chory radził się już kogoś uprzednio?

— Tak, panie doktorze. Pytałem sąsiada — aptekarza, co mam robić.

— Aptekarza?! No, wyobrażam sobie, co za głupstwo on panu polecił!!!

— Powiedział mi, żebym wezwał pana doktora...

Zastępca

W sidłach zgubnego nałogu

Świetnie zapowiadała się karjera młodego literata niemieckiego **Michela** Kardorfa. Posiadał on **głęboką** inteligencję, prawdziwą **intuicję artysty** i szczere umiłowanie pracy. Pewnego dnia 24-letniemu Michelowi zaproponował kolego, że zaprowadzi go do potajemnej, ukrytej bezpiecznie przed policją, palarni opjum.

Będziesz miał nowy temat, zapewniał przyjaciel.

I Michel dał się nakłonić by zwiedzić luksusowy przybytek zakazanych i tak szkodliwych rozkoszy. Istotnie wiele ciekawego materjału nastręczało się w palarni młodemu pisarzowi. Charakterystyczne typy ludzi chorych, goniących za niezdrowem wzruszeniem. Bezwładne ciała porzucone na matach, ludzie, którzy budzili się ze snu wyczerpani i zrujnowani nerwowo, niezdolni do pracy, nałogowo wracający do sztucznej podniety.

Ale ciekawość Michela nie mogła się ograniczyć do obserwacji, zapragnął on samemu doświadczyć wzruszeń, jakie daje fajka opjumu. Przyrzekł sobie, że to będzie jedyny raz i więcej nie powtórzy tej próby. I nagle Michel zmienił się bardzo.

Otoczenie nie mogło zrozumieć tragicznej zmiany, jaka zaszła w zdolnym literacie. Rozleniwił się, utwory jego miały charakter niesamowity. Gdzieś się zapodziała jego inteligencja; nerwowy, nieuważny, stał się dla bliskich zagadką. W błyszczących chorobliwie oczach palił się niezdrowy ogień.

Najbardziej nad stanem Michela, bolała jego narzeczona Anna Hertz. Ale Kardorf potrafił ukryć swój nałóg. Niemal codziennie znikał on na dwie godziny wieczorem. Kiedy Anna rozstawała się z narzeczonym, sprawiał on wrażenie przygnębionego, zniechęconego do życia, skarżył się na brak siły woli, na brak energji, na wyczerpanie. A kiedy wracał po kolacji do Anny, był wesoł, szczęśliwy, obiecywał, że następny dzień przyniesie mu natchnienie, rozpocznie pracę i jeszcze napisze książkę, która zadziwi świat.

Przez jakiś czas Anna podejrzewała, że Michel kocha inną kobietę, do której miłość go dręczy i wyczerpuje. Szpiegując narzeczonego udało jej się wykryc wreszcie, że Michel odwiedza codziennie pewien dom na ulicy Kurfürstendamme (Berlin). U kogo tam bywał nie mogła dociec. Kochająca Anna postanowiła pilnować bramy tajemniczego domu.

Pewna scena nasunęła jej podejrzenie. Oto podsłuchała sprzeczkę między dwoma mężczyznami.

„Nie wejdziesz tam więcej, prosił, jeden. Muszę... jestem dziś taki nieszczęśliwy, przysięgam ci, że to ostatnia fajka w mojem życiu".

Anna zrozumiała, że narzeczony jej popadł w zgubny nałóg. Jeżeli zamkną przeklętą palarnię, może Michel wyleczy się z tej przeklętej choroby.

Panna Hertz wniosła do policji doniesienie. W czasie rewizji w palarni, między innymi bywalcami aresztowano Kordorfa.

Anna wierzy, że kompromitacja, jaka dotknęła Michela, potrafi go od fajki odciągnąć, a kuracja zdrowotna wyleczyć.

Eksmisja, sutenerstwo i miłość

Od czasu, gdy mąż pani Haliny stracił pracę, do domu wkradł się straszliwy gość: nędza. Dzielna kobieta nie upadła mimo to na duchu i walczyła zaciekle o zdobycie paru groszy na bochenek chleba, by móc uspokoić głód dzieci. Z dnia na dzień było jednak gorzej, a poza tem z pretensjami wystąpił gospodarz.

Błagalne prośby biednej nieszczęśliwej matki o odłożenie spłaty komornego nie wiele pomogły. Dni i tygodnie upływały w oczekiwaniu jakiegoś cudu. Aż pewnego dnia zjawił się w mieszkaniu obcy gość, przynosząc zawiadomienie o stawieniu się do sądu.

Zapłakana p. Halina stanęła przed Sądem, by bronić swego mieszkania, z którego nielitościwy gospodarz chciał ją wypędzić.

Wreszcie wyrok: jeśli w ciągu dwóch tygodni nie zostanie uregulowane komorne, nastąpić eksmisja.

* * *

Twarz obrzękła od pijaństwa, oczy złe i ponure. Oto sylwetka człowieka — popularnie zwanego sutenerem. Nazywa się Antek K. i odpowiada za sutenerstwo. W dusznym pokoju, gdzieś na Czerniakowskiej katuje i gnębi trzy wykolejone dziewczyny, każąc im od 6 wieczorem do rana czatować na „gości". I niech tylko która z nich nie przyniesie kilkunastu złotych, złowrogi drab w jakims dzikim szale katuje je bez litości. Okropne, podłe życie. Nastąpiła jednak chwila, gdy dziewczęta zbuntowały się i cichaczem zawiadomiły policję.

Łotr ukrywał się w ciągu dłuższego czasu aż wreszcie wpadł w ręce sprawiedliwości. Do winy bezczelnie nie przyznał się. Twierdził, że one kochały go, a wobec braku roboty, pomagały mu.

— Ja, wysoki sądzie, — oświadczył, — jestem za delikatny, by bić kobiety. Mam lepsze wychowanie, skończyłem 2 oddziały szkoły powszechnej. Był czas, że chciałem zostać inżynierem, tylko że jakoś inaczej się stało".

Po dłuższej naradzie sąd musiał sprawę odroczyć, celem przesłuchania dodatkowych świadków.

* * *

Był piękny majowy dzień. Mając przy sobie dopiero co odebraną pensję z biura, młody i pełen temperamentu Paweł S-ń udał się na spacerek do parku im. Paderewskiego.

Po dłuższym spacerku spotkał dziewczę o mocno czerwonych wargach i bajecznie jasnych włosach.

A że, jak powiada przysłowie „życie jest krótkie", tedy p. Paweł przypuścił ostry atak i... twierdzę zdobył. Nadobna Stasia czule tuliła się do ramion p. Pawła i była bardzo, bardzo dobra, nawet w cichym pokoiku hotelu...

Przebudzenie po upojnej nocy było przykre, szczególnie dla p. Pawła. Stasi już nie zastał, i jak na złość nie znalazł portfelu, w którym miał kilkaset złotych.

Zkolei nastąpił protokół policyjny, poszukiwania i oto Stasia, która zdążyła stać się brunetką, zasiadła na ławie oskarżonych. Bynajmniej nie gniewała się, iż oskarżono ją o kradzież. Wyrażała tylko żal, iż taki „ładny pan, dla głupich paru złotych robi tyle krzyku".

Stasia musiała zadowolnić się wyrokiem, który ją oderwie od „zajęć" na 4 miesiące.

* * *

Oto trzy obrazki z **wczorajsze**go spaceru po sądach.

ŻARTY

PRAKTYCZNY.

— Panie doktorze, całe życie będę pana dłużnikiem, jeżeli mnie pan uratuje i wyleczy!..

— Nie może być. Ja leczę tylko za natychmiastową zapłatę.

POWÓD.

— Częściej pan teraz, panie Franciszku, ze swoim psem spaceruje, niż z żoneczką..

— Tak, tak, drogi panie. Co się tyczy miłości — zeszedłem całkiem na psy...

PRZYJAŹŃ.

Pani Lili i pani Ziuta spotykają się na deptaku. Po zwykłej wymianie uprzejmości mówi pani Ziuta:

— Wie pani, pewnie pani Lilo, że dziś w domu zdrojowym jest konkurs piękności?

— Oczywiście, — odpowiada pani Lili — a dokąd pani się wieczorem wybiera?

Pod tramwaj

— Naturalnie!
No, bo jeżeli pan chcesz fatalnie
żywota dokonać;
jeśli chcesz pan konać
nie w łóżku, ale na ulicy,
to wal pan! Ewentualnie w kostnicy
pana zobaczymy.
— Te oto rymy
poświęcam naszej publiczności,
która przez nieuwagę, kości
swoje pod tramwajem kruszy!
— Być może, że poruszy
iego i owego —
zbyt odważnego, a niemądrego
zarazem.
— A ja ostrzegam tymczasem!..

Servus

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Spojrzenia księcia i hr. Radłowskiej skrzyżowały się. Strzelił z nich blask, jak błyskawica.

— Rysiu... — szepnęła hrabina.

I, wahając się, wyciągnęła ku niemu rękę...

Schwycił ją i ścisnął z szaloną siłą, o mało jej nie gruchocząc. Niewiadomo, czy to był wybuch wściekłości, czy... szał miłości... Nagle podniósł jej rękę do ust, pocałował namiętnie, poczem wszakże szybko wyszedł z pokoju, nie pożegnawszy się nawet...

Hrabina wsłuchiwała się bacznie w jego kroki, cichnące woddali i szepnęła:

— Jeszcze jest mój... i... odzyskam go całkowicie...

— — — — — — — — —

Aby odmalować stan duszy młodej księżny Góryckiej, przerzućmy kartki jej pamiętnika, pisanego na zamku góryckim w długich chwilach samotności, gdy nie było przed kim się zwierzyć, nie było z kim podzielić się swemi myślami...

Oto, co w nim znajdujemy pod datą 20 sierpnia 1902 roku:

„Już dwa miesiące minęły od dnia mojego ślubu.

Wychodząc za ks. Góryckiego, popełniłam podłość, za którą jestem okrutnie ukarana. Nie mam prawa narzekać, ani się skarżyć.

O, jakże mi się dłużą godziny w tem wielkiem starem zamczysku, w którem jestem niemal stale zupełnie samotna.

Jedynem mojem zbawieniem, jesteś Ty, mój pamiętniczku! Bądź wiernem odbiciem mych myśli.

Są bardzo, bardzo smutne.

Postępując ze mną, jak to czyni, książe może i ma rację.

Wciąż mówi o swej skalanej czci.

Burzy się w nim obrażona duma. Będę więc dumna i ja.

Zniosę wszystko w milczeniu. Czy starczy mi na to odwagi? Bo już mi się wydaje, że to katusza ponad moje siły.

Być wciąż miłą i uśmiechniętą dla gości, gdy gdy serce się kraje, czyż to możliwe?

Dotąd mi się to jakoś udawało. Tem bardziej, że nawet dla służby jesteśmy pozornie wzorowem małżeństwem.

Wobec gości i służby książę jest dla mnie pełen wprost pieszczotliwej troskliwości. Jest mi niby całkowicie oddany. Ponieważ zawsze był małomówny, nikogo więc nie dziwi, że mało do mnie mówi.

Książę wstaje o świcie i wyjeżdża gdzieś konno, wracając dopiero na obiad. Niekiedy wyjeżdża do pobliskiego miasteczka, czasami aż do Warszawy.

Na kolację przychodzi niemal stale parę osób z sąsiedztwa. Najczęściej bywa emerytowany major Poddębny, czasami zgłasza się Aleksy, no i proboszcz górycki — ksiądz Horzecki. Ci trzej mają wszyscy po pięćdziesiątce. Młodszy od nich jest również dość częsty gość nasz, doktór Jarczyński, lat 45, zamieszkujący w małym mająteczku Krużach i leczący całą okolicę w obrębie dziesiątków kilometrów. Ma dwóch synów, z których jeden osiądzie na roli w sąsiedztwie ojca, drugi zaś pójdzie w ślady ojca, studjując medycynę.

To wszystko bardzo mili i poczciwi ludzie, których bardzo lubię i cenię. Mniej dobrze się czuję w towarzystwie przejeżdżających często i gęsto utytułowanych warszawskich przyjaciół mojego męża. Na szczęście większość powyjeżdżała teraz zagranicę, więc będę miała przynajmniej od nich spokój. Zresztą, trzeba przyznać, że Ryszard ich specjalnie nie zaprasza. Sami przyjeżdżają..."

„30 sierpnia.

Już teraz widzę, że moja zguba jest nieuchronna.

Od kilku tygodni coraz bardziej zapadam na zdrowiu. Nie wiem właściwie, co mi jest. Miewam gorączkę.

Gdy Ryszard wyjechał na dwa dni, skorzystałam z okazji i udałam się do doktora Jarczyńskiego.

Był niemało zdziwiony mojem nagłem przybyciem. Zawołał:

— Oczom swoim nie wierzę! Księżna pani?

— Tak, to ja. Chciałam zasięgnąć porady, doktorze.

— Dlaczegóż mojej, skromnego lekarzyny prowincjonalnego, konsyljarza wiejskiego?

— A jednak mam do pana pełne zaufanie. Tem bardziej, że chodzi mi o poradę nietylko lekarską, ile przyjacielską.

— O cóż chodzi? — zapytał ze zdumieniem.

— O moje zdrowie i mój spokój.

— Czy to coś aż tak poważnego?

— I tak... i nie...

— Zechce pani łaskawie pozwolić... tu do mojego gabinetu..."

„5 września.

Od czasu mych odwiedzin u doktora Jarczyńskiego jestem już u szczytu rozpaczy.

Gdy mu się zwierzyłam z moich bólów i moich pewnych... obaw... on, nie przypuszczający, oczywiście, nic zdrożnego, uśmiechnął się ojcowsko.

Musiałam się strasznie zarumienić, bo czułam, jakby ogień na twarzy, on zaś rzekł mi poczciwie:

— Proszę się niczego nie bać. To nic... strasznego... Czeka księżnę wielkie szczęście. To stan zupełnie... normalny... Zamiast się przerażać, proszę się radować...

Zrozumiałam wszystko...

Nawet niemal nie pożegnałam się z poczciwym doktorkiem. Odczuwałam silną potrzebę samotności. Pośpieszyłam do domu.

Głowę miałam rozpaloną straszliwie, jakiś okropny szum w uszach, serce mi waliło, jak młotem. Nigdy jeszcze tak się niczego nie bałam.

I rzeczywiście, jakież gorsze nieszczęście mogło mnie zmiażdżyć?

Było to żywe potwierdzenie mego grzechu. Wspomnienie tej chwili przeklętej, którą mój mąż nieustannie będzie miał przed oczami. Wieczna przyczyna nienawiści i rozłąki.

Cóż on powie, gdy się o tem wszystkiem dowie? Jakiż straszny gniew go ogarnie?"

„16 września.

W zamku teraz ruch wielki. Polowania i polowania.

Przyjeżdża mnóstwo osób. Proszonych i nieproszonych. Już nawet miejsca dla nich braknie, choć to takie wielkie zamczysko.

W olbrzymiej sali jadalnej ledwo się można pomieścić.

Co który wyjedzie, to na jego miejsce dwóch — trzech przyjeżdża.

Muszę powiedzieć, że wbrew pozorom, nieco mnie to nawet uspokoiło. Wszyscy goście są dla mnie tacy mili, otaczają mnie takim szacunkiem, przyjaźnią, uwielbieniem.

Wciąż tylko słyszę: „Księżna pozwoli, księżna raczy, księżna zechce łaskawie..." I to nietylko z ust mężczyzn, ale i kobiet. Staram się być dla wszystkich jak najbardziej uprzejma i grzeczna.

Mąż nawet się nie domyśla, w jakim stanie jestem. Prosiłam doktora, aby to przed nim zataił.

Zdaje mi się, że książę jest ostatnio dla mnie nieco przychylniej usposobiony, widząc, jak się staram być gościnną dla jego znajomych i jak oni mnie wszyscy wychwalają pod niebiosa.

Podczas ostatniego obiadu widziałam, że spoglądа na mnie jakoś poczciwszym wzrokiem.

Może mi się to tylko, zresztą, zdawało. Choć nawet gdyby to tak było, co będzie, gdy się dowie?... A przecież prędzej czy później dowie się z pewnością...

Przed udaniem się na spoczynek oświadczył mi:

— Jutro odbędzie się wielkie polowanie na lisa. Chciałbym, abyś wzięła w niem udział. Świetnie jeździsz konno i, zresztą, wszyscy o to bardzo proszą.

Dodał potem:

— ... i ja, oczywiście, tak samo proszę.

Odrzekłam, drżąc na całem ciele:

— Dobrze...

Tem bardziej, że ostatnio jakoś trochę lepiej się czuję...

I pocóż zaświtała mi pewna nadzieja?..."

„18 września.

Burza wybuchła i piorun poraził właśnie mnie, nieszczęsną!

A tak się pięknie wszystko zaczynało. Ani razu od czasu ślubu nie czułam się tak dobrze.

Było bardzo wesoło, i choć niezbyt mi się to udawało, usiłowałam wszakże śmiać się razem ze wszyskimi.

Udaliśmy się na umówione miejsce konno.

Było tak cudnie dookoła...

O godzinie dwunastej w południe zatrąbiono w rogi i polowanie się zaczęło.

Książę prosił mnie, abym się trzymała wpobliżu niego.

W pewnej chwili powiedział:

— Odjedźmy nieco wbok. Chcę z tobą pomówić.

Usłuchałam go nie bez obawy, zaciekawiona tem, co miałam usłyszeć.

Znaleźliśmy się, wreszcie, w miejscu, ukrytem od spojrzeń wszystkich.

Mąż mój wydawał się być czemś głęboko wzruszony i przejęty. Wargi mu drgały i nawet ręce, trzymające uzdę, trzęsły się nerwowo.

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Kolejowi robotnicy drogowi

30.000 nędzarzy. — 3 zł. 30 gr. dziennie. — Tygodniami poza domem. — Dróżnicy przejazdowi.

Jadąc koleją nieraz, zapewne, widzieliście szeregi robotników, pochylonych nad torem kolejowym i w pocie czoła pracujących nad jego naprawą.

To również „kolejarze", proletarjat w proletarjacie kolejarskim: robotnicy drogowej służby kolejowej, prawdziwi nędzarze, których zarobki zbyt małe są, by wyżyć, a zbyt duże, by umrzeć!

Jest ich ok. 30.000. Rekrutują się przeważnie z elementu bezrolnego, lub małorolnego, a wpobliżu liczniej zaludnionych osiedli — z pośród proletarjatu miejskiego.

Kolej zatrudnia ich sezonowo, przeważnie w czasie sprzyjającej robotom pogody, t. j. w lecie. W razie jakichśkolwiek za mierzeń oszczędnościowych ze strony kolei — pierwsi ofiarą padają robotnicy drogowi. Wydala się ich z pracy tysiącami, lub też w najlepszym razie ogranicza im się czas pracy do 2 — 3 dni w tygodniu. Cóż się wówczas dzieje w rodzinach tych naj biedniejszych robotników?!

Ministerstwo komunikacji za rządziło w r. 1927, aby płace tych robotników nie były niższe od 3 zł. 30 gr. dziennie. Jeżeli więc robotnik taki pracuje pełny miesiąc, t. j. 25 dni, to za robek jego wyniesie może 82 zł. 50 gr. miesięcznie, jeżeli zaś do zwalа mu się pracować po 3 dni w tygodniu — wówczas wy nosi 39 zł. 60 gr.!

To też organizacje kolejarzy, w szeregach których są zorganizowani ci robotnicy, oddawna toczą walkę o poprawienie ich losu. Wbrew temu, czego pilnuje Ministerstwo, żądają one, aby zarobek robotnika drogowego, zatrudnionego przez kolej, nie był ustalany wedle zarobku rynkowego, t. j. takiego, za który godzą się pracować robotnicy wogóle, w danej okolicy, lecz by można było zeń wyżyć. Bo co się dzieje? Naprzykład, w Zagłębiu Dąbrowskiem sroży się największe bezrobocie, a zarazem największa drożyzna. Wskutek wielkiej ilości bezrobotnych zarobki kształtują się zniżkowo; kolej więc płaci tam mniej swoim robotnikom drogowym, mimo, że panuje tam większa drożyzna!...

Oprócz mizernych płac robotnik drogowy skazany jest, na prowadzenie dwóch domów, co jeszcze bardziej utrudnia mu utrzymanie się z mizernego zarobku. Często się zdarza, że wyjeżdża on na odległy odcinek kolejowy, skąd nie może codziennie powracać do domu. Trwa więc „na robocie", dniami nie kosztuje ciepłej strawy i tak — marnie zarabiając i marnie się żywiąc — wegetuje całemi latami.

W lecie, kiedy pracuje, jeszcze jest pół biedy. Ale w zimie?! Niewielu tylko szczęśliwców może otrzymać pracę przy oczyszczaniu torów z zawałów śnieżnych.

W cokolwiek lepszem położeniu materjalnem są dróżnicy przejazdowi. Ludzie ci jednak, są, dosłownie, przykuci do swych posterunków. Gdzie jest mało pociągów, można wytrzymać, ale tam, gdzie na dobę przebiega po kilkadziesiąt pociągów — nie dziwcie się, że dróżnik wysyła na posterunek żonę, lub któreś z dzieci. Nie dziwcie się i nie gorszcie — dajcie mu wypocząć!

J. Sybirski

(D. c. n.)

Cały dzień w Zakopanem

Stan pogody

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: rankiem chmurno, możliwy deszcz, w ciągu dnia rozpogodzenie. Ciepło. Słabe wiatry miejscowe.

CO NAM DZIEń DZISIEJSZY PRZYNIESIE?

Przepowiednie astrologiczne

Wpływy naogół ujemne sprowadzą tajemnicze wydarzenia, niespodzianki. Ostrożnie w sprawach finansowych Oszustwa!

Sprawy miłosne pod znakiem zapytania.

Bibljoteki i czytelnie

Tow Szkoły Ludowej — Krupówki (Bazar Polski).

Zwolińskiego — Krupówki.

Tow. Tatrzańskiego — Krupówki, Dworzec Tatrzański.

Komunikacja

Koleje żelazne

Z Zakopanego odchodzą pociągi:
do Warszawy: **22.05.**
do Krakowa: 8.15, 13.35. **17.35, 22.05,** 23 45.
do Krynicy: 6.20.
do Katowic: 18.25 (niedz. i św.) 23.45.
do Poznania: 17.35
do Lwowa: 23.45

Do Zakopanego przychodzą pociągi:
z Warszawy: **8.13**
z Krakowa: 5.50 **8.13 12.15,** 15.35, 21.14.
z Krynicy: 19.52.
z Katowic: 5.50, 22.03 (soboty i dni przedswiąteczne).
z Poznania: **12.15.**
ze Lwowa: 5.50.

Autobusy

odchodzą z Zakopanego:
do Krakowa: 8.00, 16.00 (cena 16 zł.).
do Nowego Targu: 7.30. 7.45, 8.00, 9.00, 12.00, 16.00 (cena 2 50)
do Szczawnicy: 7.30 (cena 10 zł.)
do Morskiego Oka: 8 00, 14.00 (cena 11 zł. w obie strony, postoi 3 godz.).
do Doliny Kościeliskiej: 9.00, 15.00 (cena 5 zł. w obie strony)
do Kuźnic: od 6.30 co godzinę (cena 1 zł.).
do Jaszczurówki: od 8.00 do 20 00 co godzinę (cena 1 zł.).

Taryfa dorożkarska:

Przejazd z centrum na kraniec miasta — 1 zł. Z krańca na kraniec 1.50 zł. Do Jaszczurówki, Kuźnic, Olczy, Strążysk i z powrotem z 1 godz. czekaniem — zł. 9 (w jedną stronę zł. 5) Do Doliny Kościeliskiej i z powrotem z 2 godz. czekaniem — zł. 12.50. Do Morskiego Oka i z powrotem z 3 godzin. czekaniem — zł. 30 Za każdy kwadrans czekania dolicza się 1 zł. Za przejazd z dworca 50 gr. drożej.

Dancingi

Jaszczurówka.

„Morskie Oko", dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22 — Orkiestra Ihma.

Trzaska — dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22. Orkiestra „Braci Sienkiewiczów"

Karpowicz — dancing popołudniowy; 17.30 — 19.30, wieczorowy od 22-ej.

SPROSTOWANIE.

„Król naganiaczy" Fr. Białas nie siedział za kratkami. Podlegał tylko karze administracyjnej.

PANNA MŁODA inteligentna poszukuje posady jako bona do dzieci ew. z językiem francuskim. Zgłoszenia Bystre „Bazar" Ajencja dzienników.

O Krynicy, jej potrzebach i brakach, o muzyce, asekuracji i t. p.

Rozmowa z dyr. Kaganem

Dyr. J. Kagan, który w tym roku, podobnie, jak i latach poprzednich, króluje na czele swego zespołu w kawiarni Zdrojowej, jest gorącym patrjotą krynickim i bez kilkumiesięcznego rokrocznie pobytu tu nie wyobraża sobie — jak mówi — życia.

Perła uzdrowisk polskich, Krynica — powiada dyr. Kagan — jest zasadniczo jedynym kurortem polskim na miarę zagranicy. O balsamicznych właśnościach jej wód przekonano się już u nas powszechnie. Tem też należy tłumaczyć sobie rekordową w tym roku frekwencję gości w Krynicy; to jest również powodem, że liczba wyjazdów do kurortów zagranicznych zmalała w tym roku znacznie. Polskie pieniądze pozostały w kraju. I to jest wielką zasługą Krynicy.

— Co proponowałby pan, jako najpilniejszą inwestycję potrzebną Krynicy? — pytamy.

— Bezwarunkowo plażę wodną. Mamy słońce, chcemy mieć i wodę. Wybudowanie sztucznego basenu nie pociągnęłoby za sobą — mam wrażenie — specjalnych trudności.

— Co pan powie o życiu towarzyskiem w Krynicy?

— Jest to bezwzględnie słaba strona naszego kurortu. Życie towarzyskie jest w Krynicy za mało zwarte. Uderza brak imprez towarzyskich. Przydałoby się tu utworzenie „Tow. Przyjaciół Krynicy" (bardzo piękna myśl — przyp. Red.); takie towarzystwo ma już np. Ciechocinek.

Po chwili przechodzimy na tematy osobiste. Dyr Kagan informuje nas, że bawiący obecnie w Krynicy znakomity dram. artysta amerykański, p. W. S Zadora, zwrócił się do niego z propozycją sprzedaży na Amerykę jego kompozycyj muzycznych.

— Doszliśmy do porozumienia — mówi dyr. Kagan — i jestem szczęśliwy, że przyczynię się w ten sposób do propagandy muzyki polskiej zagranicą.

— Jak się Pan zapatruje p. dyrektorze na zespoły jazzbandowe u nas, pan istotny twórca jazzbandu w Polsce.

— Jazzband chyli się już do upadku, przepowiadam też zupełny jego upadek. To też już dziś liczę się z tem i przygotowuję do tego...

Temi słowy dyr. Kagan zakończył swój wywiad.

Przyp. Redakcji. — Nie wszyscy zapewne rozumieją, co oznaczały ostatnie słowa dyr. Kagana. Oto znakomity muzyk, licząc się z ewentualnemi niedoborami finansowemi, przyjął obecnie przedstawicielstwo znanego towarzystwa asekuracyjnego „Riunione Adriatisa di Sicurta".

I dyr. Jakób Kagan, świetny pianista i kompozytor, twórca jazzbandu w Polsce, paraduje dziś po Krynicy z teczką i... asekuruje gości.

L.

Goście z całego świata bawią w Zakopanem

Bawią w Zakopanem dziennikarze włoscy pp. dr. Mario de Mandato i dr. Carlo Magnino. Dziennikarze ci po zwiedzeniu Zakopanego, Muzeum Tatrzańskiego, szkół — przem. drzewnego i koronkarskiej i t. d. byli w Poroninie na wystawie regjonalnej, a następnie w Bukowinie, gdzie zwrócił ich specjalną uwagę kościół. Dalej goście zwiedzili Szczawnicę, udając się tam przez Pieniny Dunajcem. Dziennikarze włoscy poświęcają wiele czasu studjowaniu folkloru i ludowej sztuki góralskiej, która zwróciła ich uwagę swoją oryginalnością i wysokim poziomem.

*

W ostatnich dniach bawiło w Zakopanem parę liczniejszych wycieczek polonji amerykańskiej, jak „Sokołów", Związku Kobiet i t. d. Z jedną z nich przybył tu p. dr. Feliks Józef Krych, lekarz chirurg z Wilkes Barra w Pensylwanji, pochodzący z jednego najstarszych polskich rodów w Ameryce. Pradziadek dr. Krycha przybył do Ameryki w czasach Kościuszkowskich.

*

Bawi w Zakopanem sir Albion Banerji z Indji, b. min. spraw zagr. Kaszmiru i b. premjer minister Mysore. Sir Albion Banerji zabawi w Zakopanem kilka dni.

*

Przybył do Zakopanego na czas dłuższy znany przyjaciel Polaków, tłumacz dzieł Sienkiewicza na język czeski p. Wacław Krebda.

Na „gościnnych" występach

Nieudana impreza... złodziejska dwóch siostrzyczek

Przeczytawszy nagłówek, czytelnik gotów pomyśleć, że to jakiś słynny artysta przyjechał do Krynicy i wystąpi kilka razy gościnnie.

Niestety, na tem miejscu mamy na myśli siostry Popkówny z Rzeszowa. Siostry Popkówny nie są artystkami. One oddały się sztuce złodziejskiej. I one to właśnie przyjechały do Krynicy na gościnne występy.

Bogiem i prawdą powiedziawszy były to nietyle występy, ile występki. Występki te dotknęły specjalnie dwie niewinne zgoła damy (czy aby w Krynicy są takie — zapyta zapewne mój przyjaciel Toffi) na deptaku, którym siostry Popkówny w artystyczny sposób „wygarnęły" torebki.

W mniej artystyczny sposób uczyniły to za trzecim razem pewnej pani w halach. Poszkodowana podniosła lament, wołając o pomstę do nieba. Wołań nie usłyszał może Pan Bóg, za to usłyszał przechodzący posterunkowy.

Z tą chwilą karjera sióstr Popkówien została w Krynicy zakończona. Aresztowano je i odstawiono do dyspozycji sądu grodzkiego w Muszynie.

RADJO

Co nadaje Warszawa.

11.40 Przegląd Prasy. 12.05 Płyty gramofonowe. 14.50 Komunikat gospodarczy. 15.25 Odczyt. 16.00 Dla dzieci. 16.30 Pieśni. 17.15 Płyty gramofonowe. 19.00 Rozmaitości, 19.20 Płyty gramofonowe. 19.40 Wiadomości rolnicze. 20.00 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Muzyka lekka. 22.00 Feljeton. 22.20 Komunikaty. 22.30 Koncert. 23.00 Muzyka taneczna.

ŁASKAWY ZNALAZCA proszony jest o zwrot zgubionej broszki złotej, parasolki, oraz pugilaresu z 30 zł. Znalezione rzeczy proszę złożyć w kom. P. P.

Nasze Zakopane

Pierwszy sen w Zakopanem

Gewont! Gewont! Coś ty mi narobił. Z rozpaczy chciałem się utopić, ale „co ma wisieć — nie utonie", jak powiedział nowoczesny Diogenes. Ja zaś wślad za autentycznym Diogenesem (zdaje się, że to ten, co tak się do beczki przyzwyczaił, że aż w niej zamieszkał) powtarzam jego jedyne życzenie, w te słowa:

„Z łaski swojej odstąp mi mój panie i daj mi tylko troszeczkę słońca (czy powietrza — już to było tak dawno, że zapomniałem). Wołam i ja wielkim głosem, wołającego na p... (Jakbym powiedział „na puszczy", — toby Zakopane się obraziło): odstąpcie, idźcie na cztery podhalańskie czy halne wiatry i nie zasłaniajcie mi naszego, kochanego słońca zakopiańskiego. Nie zawsze ono jest podobno łaskawe, więc jeśli choć na chwilę uchyli rąbek swej cudownej — promiennej tajemnicy, to chcę ją zbadać całym sobą, bowiem jestem tylko w kostjumie kąpielowym, jak u siebie na plaży warszawskiej, tylko cicho i sza!

Tymczasem przyjaciele nie dają mi spokoju: „Jak to! Być w Rzymie i papieża nie widzieć! Pojechałeś do Zakopanego i nie pojedziesz nawet na Nosala! A Gewont to pies! Przecież to skandal!! Uważaj, jutro „Express Podhalański" (niech go wszyscy dj...) opisze cię, doda coś i puści tysiące egzemplarzy w świat. Na takie dictum — cóż miałem robić? Wolałbym coprawda całą noc przetańczyć u „Trzaski" czy w „Morskiem Oku", no ale powtarzam: co miałem robić?! Muszę pchać się tak wysoko. Zawinąłem spodnie po kolana, zdjąłem krawat i marynarkę, rękawy koszuli po łokcie zakasałem, włożyłem na moje świąteczne odciski jakieś ciżmy (na gwoździach, jak hacele) i tak, udając sportowca — hajda, wio wisła, na piechotę na zdobycie naszych kochanych Tatr.

Po przybyciu pod góry już miałem dość tego dobrego. Patrzę się na tego smarkacza (oj, żeby on to usłyszał!) Gewonta, bo to przecież smarkacz w porównaniu z Mount Everest, i zdaje mi się, że spuścił nieco ze swego dumnego tonu i jakby drwi, mówiąc: „Chodźno tutaj na wierzchołek mój maleńki i zrób parę pas fox-trota".

Złość mi żółć poruszyła. Ja, co na ósme piętro biegiem po 3 schodki potrafię w parę sekund wbiec, to na taki głupi szczyt (przekonałem się potem, że on mądry, tylko ja...) nie mógłbym się dostać. Więc porwany szałem puściłem się, co sił. Nie wiem nawet, kiedy znalazłem się na szczycie. Wiem, że przyjaciół swych, (jednego od kieszeni drugiego od serca, trzeciego od żony i t .p.) zostawiłem daleko za sobą.

Widziałem zgóry cudne rzeczy: jak Wisła splatała się w miłosnym uścisku z morzem. Jak nowe transporty butów „Bata" z Czech do Polski płyną i wiele, wiele przyjemnych i nieprzyjemnych rzeczy.

Wtem nagle ciemno się zrobiło. Oho! Burza! Zaczął lać solidny deszczyk. Co robić? Trzeba coś buchnąć na pamiątkę. Patrzę i oczom nie wierzę: jakieś cudowne róże rosną na samym szczycie! Łapię za kwiaty, przecież chcę wyrwać — nic nie pomaga! Co jest? Nie mogę wyrwać! Wtem zagrzmiało i coś mnie zdzieliło w łeb (przypomniała mi się moja kochana żonusia, jak w nocy z „konferencji ważnej" późno wrócę). Czuję, że lecę w przepaść. Zdziwiło mnie tylko to, że tak krótko leciałem, bo przecież Gewont jest wysoki. Lecę, coś mi jest niewygodnie i twardo. Myślę: ale jednak żyję, bo myślę. Ostrożnie otwieram oczy i słyszę głos mojego przyjaciela (tego od łóżka, bo przez oszczędność śpimy we dwóch, żeby pluskwy brudziły tylko jedną pościel): „Durniu! Nie dosyć, żeś mi w nocy chciał uciekać, to jeszcze włosy mi z głowy chcesz powyrywać!"

Patrzę, a ja leżę na podłodze, obok łóżka, z za krawędzi zaś, jak przez mgłę, otulającą czasami i miejscami Gewont (a niech go wszyscy dj...), szczerzy się do mnie w złym uśmiechu twarz (czy to jest twarz, to jeszcze jest wielki znak zapytania!), z której wychodzi głos do szczekania podobny: „Leż na podłodze mieszczuchu jak ci dobrze, jak nawet na półmetrowej wysokości nie umiesz się z godnością zachować!"

Ha! I co to choćby we śnie porywać się z motyką na słońce. Ach ty Gewoncie! Coś ty mi narobił!

I. G.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ZAKOPANE, RYNEK — — FILJA W WARSZAWIE, POLNA 66, TEL. 8-20-10.

CENY OGŁOSZEŃ: zwyczajne gr. 20 za wiersz 1 szp. 1 mm. — W tekście: gr. 30 za wiersz. — Fantazyjne i opisowe: gr. 50. — Drobne, za wyraz 10 gr., matrymonialne 20 gr. za wyraz.

Dyrektor wydawnictwa p. Licht przyjmuje interesantów od godz. 12 do 1 w południe.

Redaktor Naczelny: Włodzimierz Librowski. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Nowierski. „Drukarnia Popularna", Warszawa, Sienna 33.